

Zbrodnia cmentarna

- Mamy trupa na cmentarzu.
- No, brawo! Niedługo znajdziesz drzewo w lesie, he, he.
- To nie pora na żarty, szefie. Gość ma rozkwaszoną twarz, dokumentów żadnych, identyfikacja będzie trudna. A leży pewnie od wczoraj.
- No to, co ci będę tłumaczył, zbierzcie wszystko, co się da i przesłuchajcie świadków.
- Świadców? – odruchowo zapytał Arek.
- No, świadków. Zacząłbym od tych z najbliższych grobów! – zarechotał.
- ...
- To był taki żart, ponuraku.
- ...
- Jesteś tam jeszcze?
- Po południu raport będzie na biurku. Bez odzewu.

Podkomisarz Arkadiusz Ilecki po obejrzeniu miejsca zbrodni zapalił papierosa i wciągnął trochę pobudzającej trucizny do płuc. Teraz musi poczekać, aż technicy zrobią swoje. Na razie miał trupa, zero śladów, zero świadków i niewyjaśniony motyw, bo brak portfela mógł tylko sugerować napad rabunkowy. Chociaż w tej chwili niczego nie zakładał, taki scenariusz wydawał mu się najbardziej prawdopodobny. Przypadkowe zabójstwo.

W pewnej chwili zauważył ludzką sylwetkę przy grobie w oddali. Zaklął, rzucił peta na ziemię, przydeptał i skierował się w stronę nieznajomego. „Przecież bramy miały być zamknięte, a teren cmentarza sprawdzony, ech, patałachy!”

– Podkomisarz Arkadiusz Ilecki! Musi pan opuścić cmentarz na czas toczącego się aktualnie postępowania śledczego.

Nieznajomy drgnął przestraszony, uniósł gwałtownie pochyloną głowę i odwrócił się.

– Pan mówi do mnie?

– A widzi pan tutaj kogoś innego? Za godzinę bramy będą ponownie otwarte, na razie obowiązuje zakaz wstępu – dodał nieco łagodniej.

Starszy mężczyzna uśmiechnął się przepraszająco.

– Nie miałem pojęcia, przyszedłem tylko odwiedzić żonę. – Wskazał głową szary grób. – Już odchodzę.

Podkomisarz przezornie ruszył wraz z nieznajomym w stronę bramy.

– A wie pan, przychodzę tu codziennie, mieszkam niedaleko i mam taki rytuał, że po *Teleexpressie*, jak to mówią, „czapka na głowę” i odwiedzam na chwilę żonę. Już dziesięć lat trwa ta moja tradycja – dodał smutno.

– Wczoraj też był pan tutaj o takiej porze? – zapytał Ilecki, wiedziony instynktem śledczego.

– A jakże, panie komisarzu, około 17:30, cmentarz zamykają o 18.

– Czy nie zauważył pan czegoś... niecodziennego albo kogoś nie spotkał? – Dążył ze spokojem.

– Hmm, jak tak teraz myślę, to kiedy przechodziłem koło tego starego dębu, o tam! – Wskazał ręką wiel-

kie drzewo w oddali. – Widziałem dziwnie zachowującego się młodego człowieka.

– Dziwnie?

– No wie pan, jakiś taki był rozdygotany, ręce to mu, o tak, drżały. – Zaprezentował swoimi szponiastymi dłońmi. – Kiedy zauważył, że się zbliżam, schował się we wnęce dębu.

– A jak wyglądał?

– Niestety, było ciemno, kurtka chyba granatowa, czarna czapka, dżinsy, nic szczególnego w twarzy, około metr siedemdziesiąt... nic więcej nie jestem w stanie dodać. – Uzupełnił po chwili. – Nie przyglądałem się specjalnie, a jak wspomniałem, ciemno już było.

– Dziękuję za te informacje, mogą okazać się przydatne. – Zakończył Ilecki i skierował się w stronę ekipy.

Denat miał kompletnie roztrzaskaną twarzoczaszkę. W masie krwi, połamanych kości i włosów, technicy znaleźli kilka czarnych nitek.

Wełna. – Ocenili. Trup jednak nie miał na sobie nic czarnego, a przerzedzone włosy całkowicie siwe.

Dobra nasza. – Pomyślał Arkadiusz. – To może być jakiś punkt zaczepienia.

Narzędzia zbrodni nie znaleziono, Ilecki jednak zwrócił uwagę na inny fakt – nie było również krwi wokół miejsca, gdzie leżało ciało. W nocy padał rześisty deszcz, a nie było żadnych innych śladów. Psy niewiele byłyby w stanie wyczuć po takiej ulewie; do zabójstwa musiało dojść najpóźniej poprzedniego wieczora.

Podkomisarz rozglądał się wokół. Utkwił wzrok w pniu starego dębu. Detektywistyczny nos podpowiadał mu, że warto sprawdzić ów lichy trop. Drzewo było faktycznie stare i olbrzymie, pewnie pamiętało jeszcze czasy, kiedy zamiast tej masy zakopanych kości w okolicznej ziemi tkwiły tylko korzenie starego lasu.

Arkadiusz był ateistą, stąpał twardo po ziemi. Nie wierzył w te bajdurzenia o życiu pozagrobowym. Trup, to trup, koniec ziemskiego żywota. Był zwolennikiem kremacji, uważał, że wielkie nekropolie to przeżytek, zajmują za dużo miejsca. Ten cmentarz, na przykład, wielkością przewyższał, co niektóre wioski w kraju. Nie bał się duchów, bo nie istniały, jednak coś w atmosferze cmentarza działało na niego niepokojąco i nie lubił ich odwiedzać. Teraz jednak zmusiły go do tego obowiązki służbowe.

Obszedł powoli wiekowy dąb i aż wzniósł zaciśniętą pięść w geście tryumfu. Wskazówka starszego mężczyzny była chyba na wagę złota. W ogromnej wnęce drzewa widać było kałużę rdzawego koloru, a w dwóch miejscach na korze ciemnoczerwone plamy, niezmyte przez deszcz, który nie miał tutaj dostępu.

Zawołał techników. Kiedy dotarli, w jego głowie zaświtał kolejny pomysł. „To mocno naciągane, ale warto spróbować”.

– Tadek, chodź ze mną. – Zwrócił się władczo do młodszego aspiranta. – Pomożesz mi przeszukać te śmieci.

– Myśli szef?...

– Dla spokoju sumienia – odparł bardziej do siebie.

Wspólnie wywrócili kontener i zaczęli grzebać w różnego typu odpadkach. Po kilku minutach przeglądania starych zniczy, reklamówek, plastikowych podstawek i wieńców, okazało się, że strzał był jednak celny. Jedna ze zwykłych, małych sklepowych reklamówek z logo sieci marketów była mocno czerwona. W środku znajdował się duży kamień pobrudzony krwią. Najważniejsze dla nich, że w zaschniętej plamie krwi widoczny był odcisk palca.

– Mamy go!

Radość ze znaleziska na chwilę przyćmił fakt, z którego zdał sobie sprawę, dopiero opuszczając cmentarz. Nie spisał danych nieznanego. Zaklął głośno. Zachował się jak sztubak. W takiej sytuacji mógł

zrobić tylko jedno. Zawrócił w stronę alejki, gdzie spotkał obcego, nikogo tam jednak nie zastał, a dwie minuty później z ulgą opuścił cmentarz.

Sprawa nabrała ogromnego przyspieszenia. W bazie policyjnej szybko odnaleziono właściciela linii papilarnych i następnego ranka znajdował się on już w pokoju przesłuchań. „Delikatnie” przyciśnięty, przyznał się do zabójstwa. Był to dwudziestodwuletni mężczyzna, znany policjantom narkoman, już parę razy osadzany za drobne sprawy.

– Byłem na głodzie, czułem, że jeśli czegoś sobie nie strzelę, to szlag mnie trafi... – opowiadał beznamiętnie, nieustannie kręcąc głową, wodząc bezmyślnie dookoła przekrwionymi gałkami ocznymi i wierząc się na krzesło – ...nie miałem czasu żebrać o jakieś drobniaki, potrzebowałem konkretnej gotówki i to na już. Zobaczyłem jakiegoś gościa na cmentarzu, nie planowałem nic, schowałem się w drzewie, no wiecie, tam była taka duża dziura w środku. Kiedy przechodził, złapałem jakiś kamień i postanowiłem go ogłuszyć, zamierzyłem się, żeby mu przypierdzielić w tył głowy, a on, debil musiał się akurat odwrócić. Trzasnęło, że szok! Jak zobaczyłem tryskająca krew, wpadłem w szal, gość zagulgotał, zachwiał się, bałem się, że krzyknie. No to mu poprawiłem, potem jeszcze raz, i jeszcze raz, kiedy już leżał. Sam nie wiem, ile tak waliłem, byłem na głodzie, nie myślałem. Dopiero jak wstałem i sprawdziłem zawartość jego saszetki, wrócił mi pomysłunek. Oglądało się trochę kryminałów, to wiedziałem, że najlepiej przenieść trupa w inne miejsce. Krew mu jednak ciągle się lała, więc naciągnąłem mu swoją czapkę na twarz, ale i ta szybko przesiąkała. Obok był kontener. Znalazłem tam jakieś reklamówki, do jednej wrzuciłem kamień, a drugą wciągnąłem mu na głowę i zawiązałem. Udało się przeciągnąć go z pięćdziesiąt metrów, potem nie miałem siły, zostawiłem go i zwałem. Wieczorem walnąłem szprychę – i to jaką! – no i dopiero psy mnie obudziły...

Arkadiusz wyszedł, reszta zeznań go nie interesowała, a w miarę jak słuchał, sam chciał powtórzyć scenę z masakrowaniem twarzy, jednak zamiast kamienia w roli głównej wystąpiłaby jego pięść. Był profesjonalistą, nie przestał jednak być człowiekiem. A emocje targały jego wnętrzem w reakcji na takie bestialstwo.

Sprawa była prawie zakończona. Pierwszy raz w jego karierze ustalili tożsamość mordercy przed rozpoznaniem ofiary. Denat nie był notowany, nikt nie zgłosił zaginięcia.

Sprawa wyjaśniła się dopiero kilka dni później. Niejaka Melania Kapusta zauważyła, że od kilku dni jej sąsiad nie odbierał poczty, co do tej pory się nie zdarzało, w oknach jego domu wieczorami nie paliło się światło, nic nie mówił o wyjeździe, a zawsze w takich sytuacjach zostawiał u niej klucze do domu.

– Waldemar Kolecki. – Zreferował podkomisarzowi młodszy aspirant. – Siedemdziesiąt dwa lata, wdowiec...

Arkadiusz Ilecki zeszywniał, nie słuchał już dalej.

... nawet mieszkał niedaleko cmentarza...

Zimny prąd przeszedł mu od dołu kręgosłupa, wwiercając się do czaszki.

... żadnej rodziny...

Szybko wyciągnął karteczkę z notesu.

... obecnie na emeryturze...

Spojrzał na własne pismo.

... były nauczyciel...

Spisane z grobu, przy którym spotkał nieznajomego. To dzięki jego informacjom tak szybko wpadł na trop.

... spokojny, starszy pan, jak mówi sąsiadka...

Spojrzał jeszcze raz.
Nie wierzył w przypadki.
Ś.P. Aleksandra Krolecka. 1947–2007

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Carvedilol, dodano 07.11.2017 10:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.